Nr. 33. Kraków, Niedziela 11. Sierpnia 1900. **Rok II.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyńcze nabywac można
w Krakowie:
w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszed. od godz. 3—7 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Kierownik pisma z ramienia Komitetu Redakcyjnego
Włodzimirz Raszewski.

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Jak Pan Jezus rozwiązał kwestyę socyalną?

Sławny Ludwik Veuillot w dziele swojem «Jezus Chrystus» omawiając i objaśniając znaczenie dwóch cudów Pana Jezusa nakarmienia cudownego po dwakroć kilkutysięcznej rzeszy kilkorgiem chlebów i rybek, tak pisze: «Rzućmy okiem na naukę tych cudów, odnośnie do jednej z wielkich kwestyj chwili bieżącej, a mianowicie kwestyi mnożenia i podziału bogactwa. Chodzi tu o nakarmienie całego ludu: pierwszą razą było 5.000, drugą razą 4.000 nieliczące kobiet i dzieci, co najmniej zdwajało cyfrę głodnych. Niema nic na zaspokojenie tej potrzeby, a naokoło pustynia. Apostołów, przedstawiających tu władzę, zdejmuje niepokój. Proponują oni Jezusowi to, co proponować może mądrość ludzka I: «Odpraw te rzesze, niech każdy myśli o sobie jak może. Jezus odpowiada: II. Wy im jeść dajcie!» Wówczas apostołowie myślą o zakupieniu chleba; na kupno to chcą szlachetnie oddać wszystko, co mają. Ale proste zastanowienie się zniechęca ich: choćby nawet za 200 denarów srebra (prawdopodobnie za sumę daleko większą, niż ją posiadała kasa ich wspólna) kupiono chleba, jeszcze niebyłoby go tyle, aby każ[illegible] dostał się mały jego kawałek. A je[illegible]k nic innego nie pozostawało do zrobienia. Trzeba było wybierać: należało albo rozpuścić rzesze, nie troszcząc się o maluczkich i słabych, to jest: poświęcić ubogiego, albo też należało oszczędność publiczną rzucić w przepaść potrzeby, to jest, poświęcić bogatego, a i to poświęcenie niewystarczy potrzebie. III. *Trzeci sposób* podszepnięto, *ale prawie z rumieńcem wstydu*, tak dalece wydawał on się im błahym. Wpośrodku zgłodniałej tej rzeszy znaleziono *„bogacza“*, pachołę jedno, mające pięć chlebów jęczmiennych i dwie małe rybki. Dla pachołęcia owego jest to za wiele, to bogacz. Można tedy ogołocić tego bogacza, który ma zawiele na rzecz tych, co nic nie mają i obrócić na wspólny użytek jego bogactwo, owe pięć chlebów jęczmiennych i dwie małe rybki. Ale, mówi wynalazca tego systemu, co to jest na tak wielu? 1. Albo tedy trzeba opuścić ubogiego; 2. albo żywić go przez chwilę kosztem i ruiną państwa; 3. albo ogołocić bogatego bez żadnego dla nikogo pożytku i bez usunięcia niebezpieczeństwa, zagrażającego społeczeństwu. Pomiędzy temi przepaściami widzi się coraz więcej ściśniętem społeczeństwo nowożytne i żadna nauka polityczna nie umie pokazać wyjścia.

W historyi ewangelicznej interweniuje Jezus. Jezus zobowiązany względem tego ludu, który szedł za Nim na puszczę słuchać Jego słowa, i który tym sposobem spełnił Jego przykazanie: «Szukania najprzód Królestwa Bożego.» Rozkazuje tedy naprzód apostołom, aby uczynili porządek między rzeszą, ażeby podzielili ich na gromady stu i pięćdziesięciu ludzi, ażeby ich posadzili na zielonej murawie: (symbol pociech światowych, uciech, zabaw, jakiemi gardzić i deptać je należy, jak trawę nogami, bo przy nich nigdy się lud nie nasyci). Następnie, gdy cały ten tłum otrzymał odpowiednią organizacyę, poddającą każdą gromadę, każdą jednostkę pod kierownictwo jednego pasterza, nakazuje przynieść sobie drobny ów zapas żywności, jaki znaleziono w tłumie i błogosławi go. Do Niego przynoszą ów zapas, ponieważ do Niego on należy jako do Stwórcy wszelkiego dobra i do Pana wszelkiego stworzenia. Błogosławi go, wznosząc oczy ku niebu, ponieważ Boga prosić należy o wszelkie błogosławieństwo i przyrost wszelki; rozdziela go przez ręce apostołów, ponieważ do Niego należy prawe rozporządzania nim. Drobny ten zapas wystarcza, ponieważ pomnożyło go błogosławieństwo Jego. Wreszcie gdy wszyscy już jedli i najedli się, pozostaje jeszcze dosyć chleba, ponieważ Bóg daje wszystko w obfitości i ponieważ od Niego pochodzi to prawo, że jałmużna nie rujnuje tego, kto ją daje, lecz przeciwnie, zbogaca go nawet częstokroć. Taka to jest ekonomia społeczna Ewangelii. Naprzód budzi ona w ludach zamiłowanie rzeczy Bożych; następnie stanowi pomiędzy nimi porządek i daje im pasterzy, władzę; naucza ich gardzić pożądliwościami, przy których człowiek nienasycony jest nigdy; naucza ich wreszcie prosić Boga o błogosławieństwo i pomnożenie bogactwa materyalnego, potrzebnego do życia. Ta ewangeliczna ekonomia wydaje się dziś godną pogardy; ale przepaść pauperyzmu już się otwiera i jako z poważnem nań lekarstwem występują socyaliści coraz głośniej z komunizmem, podziałem dóbr. *Ale można być pewnym, że instytucyom komunistycznym łatwiej będzie otwierać cyrki* i urządzać zabawy po ogrodach i teatrach, jak się dziś czyni, *niż chleb podawać*, bo zabawa chleba nie zastąpi i nieda i po zabawie jeszcze się bardziej jeść chce i powtarza się stare wołanie lazaronów rzymskich: «Panem et circenses!» ale przódy wołają o chleb, a potem chcą się bawić nie o głodzie.

Ten postępek Pana Jezusa jest nauką na wszystkie czasy do rozwiązania kwestyi socyalnej według zasad chrześcijańskich. Wszyscy to winni współpracować, każdy na swój sposób do wyżywienia masy ubogiego ludu: i oni sami i władza, rząd, państwo i bogacze. Ani ubogich niemożna opuścić, niech sobie każdy radzi o sobie, boby ustali, pomarli z głodu; ani rząd sam nie może żywić i utrzymać wszystkich kosztem i ruiną państwa, boby niepotrafił a siebie zrujnował i niemiał pieniędzy na cele państwowe; ani bogaczom nie można odbierać gwałtem majątków i dzielić między uboższych, boby to było niesprawiedliwością, gwałcącą prawo naturalne własności, a celu-by nieosiągnęło, boby nie wystarczyło na wyżywienie wszystkich milionów ubogich, jak owe pięć chlebów, mówili apostołowie, co to jest na tak wielu, gdyż bogatych ze wszystkich klas jest bez porównania mniej, niż ubogich; zatem zbogaczówby zrujnowali, a ubogich nie zbogacili. Ktoś podobno zmierzył całą Galicyę z rzekami, bagnami, lasami i górami i wyrachował, że gdyby tę ziemię podzielono na całą ludność galicyjską na równe części, toby się jednemu dostało ledwie dwa czy półtora morga: za mało dla jednej rodziny! I. Muszą więc i robotnicy, lud i sami pracować pilnie na swe utrzymanie; oszczędzać, *deptać trawę:* gardzić zabawami i roskoszami, żyjąc trzeźwo i skromnie; być pobożnymi; szukając najprzód królestwa Bożego i proście Boga o pomoc szanując święta i słuchając Mszy św. i kazania, jak one rzesze, by zasłużyć na błogosławieństwo Boże; II. i władza, rządy państwa mają dbać i przyczyniać się do dobrobytu ludów swoich, o ile mogą; III i bogacze niechaj będą miłosiernymi i szlachetnymi, ofiarnymi na cele humanitarne, dając chętnie jałmużnę ubogim, budując tanie mieszkania dla wyrobników i rzemieślników i płacąc rzetelnie a dobrze sługi swe, oficyalistów i robotników, a w ten sposób rozwiąże się kwestya socyalna łagodnie i bez rabunku, bez pożogi, bez rozlewu krwi, ku powszechnemu dobru i zadowoleniu.

Ks. Szymon Krupiński.

ZAPISKI ROLNIKA.

(Ciąg dalszy).

3) Korzyści drenowania.

a) Przez drenowanie obniża się stan wody zaskórnej do głębokości, w której nadmiar wody przestaje być szkodliwym dla korzeni ziemiopłodów. Ponieważ rośliny zapuszczają korzenie po największej części tylko do głębokości wodostanu zaskórnego, więc przez obniżenie tego wodostanu udziela się korzeniom więcej miejsca, z którego swoje pożywienie brać mają. Rośliny przez to lepiej plonują, mocniej się rozrastają, a zboża nie pokładają się. Np. skonstatowano długość korzonków pszenicy w niedrenowanej ziemi na 10 cm., a w drenowanej na 33 cm. Chwasty na mokrych i zakwaszonych gruntach silnie się rozwijające, wytępią się przez to obniżenie wody zaskórnej.

b) Przez drenowanie przyspiesza się odprowadzenie wody deszczowej, lub, co ważniejsza, wody przez topnienie śniegu na wiosnę powstającej, przez co pola prędzej osychają, tak, że o dwa do trzech tygodni wcześniej można rozpocząć wiosenną uprawę roli i o tyle czasu też przyśpiesza się rozpoczęcie żniwa. Odprowadzając przez dreny wodę deszczową i śnieżną, można dużo rowów — dotąd w tym celu istniejących — pokasować, które jedynie przeszkadzają w uprawie roli i w sprzątaniu plonów, a oprócz tego są siedliskiem myszy i innego szkodliwego robactwa, zyskując przytem więcej ziemi do uprawy.

c) W postaci pojedyńczych kropli szybko przesiąkająca woda wytwarza z czasem niezliczoną ilość włoskowatych kanałów, od powierzchni ziemi aż do rur drenowych sięgających, wkutek czego następuje silne spulchnienie ziemi, która dlatego jest łatwiejszą do uprawy; dalej za pomocą wymienionych włoskowatych kanałów z większą łatwością dostaje się powietrze atmosferyczne do ziemi odkwaszając ją, przez co przyspiesza się znacznie chemiczny proces rozkładowy ziemi i nawozów tak sztucznych, jakoteż chlewnych, zamieniając takowe na substancye, które rośliny przez swoje korzenie wprost jako pożywienie w siebie wciągają. Na tem polega przeważnie podniesienie plonów, które wszędzie po osączkowaniu ziemi zauważano i które rok rocznie się powiększa, ponieważ i rozkład powyższy zczasem postępuje.

Nawozy, które się w wodzie nie rozkładają i pozostają bez wszelkiego ulepszającego wpływu na roślinność, a wrzucone na ziemię niezdrenowaną a mokrą, bywają przez tę wodę z ziemi wypłókane i do rowów odpływowych zaniesione, są zupełnie wyrzuconym nakładem melioracyjnym, w zdrenowanych ziemiach jednakże działają nader zbawiennie i opłacają nakład w wysokim stopniu.

d) Ziemie mokre są zimne, a po osuszeniu przez dreny cieplejsze, a to z tego powodu, że woda będąc złym przewodnikiem ciepła i prócz tego znajdując się w stanie ciągłego parowania, absorbuje bez przerwy ciepło ziemi i powietrza atmosferycznego, wskutek czego są ziemie wodą przepełnione zimne i mocno podlegające działaniu mrozów, oziminy zaś na takich ziemiach wymarzają łatwiej w czasie zimy, a mocno cierpią pod wpływem przymrozków wio-

gsennych. Porównując temperaturę ziemi przed wydrenowaniem i po wydrenowaniu, skonstatowano naprzykład:

w głębokości 0·18 m. — 8·3°C. w niedrenowanej, a 10·6 do 18·9°C. w wydrenowanej ziemi;

w głębokości 0·30 m. — 7·8°C. w niedrenowanej, a 9·4 do 13·9°C. w wydrenowanej ziemi.

(Dokończenie nastąpi.)

Socyalistyczna oświata.

Wodzowie socyalistyczni uważają się za najmędrszych światłodawców, lubią rozprawiać na temat oświaty, dla wrzekomego szerzenia oświaty rozrzucają broszurki i piszą gazety, a czynią to z takim wrzaskiem i z taką czelnością, że żywcem przypominają żydów, ciągnących przechodniów na kupno ich lichego towaru, albo komedyantów szwabskich, zapraszających z krzykiem podrostków do menażeryi.

Ciekawy może kto, jak wyglądają ludzie karmieni oświatą socyalistyczną. Znaleść ich można w mieście dość często, na wsi tu i owdzie. W mieście gubią się wśród licznych zastępów różnego zajęcia ludzi, natomiast na wsi palcem ich wskazują. Są to indywidua, które mają opinią ludzi najgorszych, bo gospodarują licho, do karczmy zaglądają często, żadnej władzy nie uznają (anarchiści), wymyślają na wszystkich, oczekują krwawej rewolucyi i po niej się spodziewają ogólnego polepszenia stosunków społecznych. Wystarczy pomówić chwilę z człowiekiem tak uświadomionym, aby się przekonać, że u niego miejsce chłopskiego rozumu zajęła mieszanina spaczonych pojęć ekonomicznych, politycznych i religijnych. Gdy zacznie rozprawiać, mowa jego podobna do mowy człowieka będącego w gorączce. Nic się tam nie trzyma kupy, ani nie ma sensu. To mu jednak nie przeszkadza być zarozumiałym na swą mądrość aż do śmieszności.

Doprawdy litość bierze, gdy się widzi taką oświatę.

Jest to jednak zupełnie naturalny skutek roboty nauczycieli socyalistycznych. Czy im chodzi o rzetelną oświatę? Byłby naiwnym, ktoby tak sądził, przeczytawszy jedną lub drugą broszurkę socyalistyczną. Nie jest to przecież oświecaniem ale ogłupianiem ciemnych, gdy się im podaje za prawdę kłamstwo i gdy się ich rozmyślnie w błąd wprowadza, aby ich tylko tym sposobem przystępnymi uczynić dla swych przewrotnych celów. Pięść, kij, kłamstwo, oszczerstwo, pogróżki, to są środki, zapomocą których socyaliści propagują swą naukę.

Weźmy np. ostatnią broszurkę socyalistyczną, gdzie niejaki Pomorski rozpisuje się o walce o słońce. Człowiek wykształcony widzi na pierwszy rzut oka, że tu nie chodzi o prawdę, ale o szczucie przeciw wierze, kościołowi i duchowieństwu — i o ogłupianie nieoświeconych. Według niego Ojcowie Kościoła żyli aż do 17 wieku i uczyli, że Biblia zawiera ogół nauk przyrodniczych; że heretyk to taki człowiek, który nie słucha na ślepo księży; że w Polsce jezuici ogłupiali ludzi, bo ich uczyli logiki czyli nauki myślenia. Ten sam Pomorski utrzymuje, że tam o oświacie nie może być mowy, gdzie się uczą logiki. Tymczasem logiki uczy się dziś każdy, kto chce porządnie myśleć i mówić. Ale p. Pomorski kpi z tego, czego nie umie. A że nie umie logiki, najlepszy dowód, że tak rozumuje w dalszym ciągu: jedni księża (jezuici) sprzyjali ciemnocie, drudzy (pijarzy) szli za postępem — stąd wynika, że duchowieństwo zawsze i wszędzie broni przestarzałych teoryj i nauk; albo znowu na dowód, że duchowieństwo należy do wsteczników wiedzy, przytacza Kopernika, który był duchownym, a naukę tak daleko naprzód posunął. P. Pomorski uważa Akademię krakowską za «twierdzę wstecznictwa» — ale to już rzecz gustu. Słowem p. Pomorski na kilkunastu stronicach pomieścił tyle bałamuctw, że niepodobna wszystkich prostować — a wszystko to dla oświecenia ciemnych! których przedewszystkiem radby uszczęśliwić teoryami Darwina, Spencera, Morgana, Marksa i innych żydów, jak to sam przyznaje. My radzimy p. Pomorskiemu: 1) nauczyć się logiki, t. j. nauki myślenia; 2) czytać o Galileuszu, Koperniku, Brunie i t. d. nietylko leksykony żydowskie, ale jeszcze co więcej; 3) nie pisać o tem, o czem nie ma pojęcia — no i pod płaszczykiem oświaty nie szerzyć bałamuctwa.

P. Z.

Ruch wychodźców.

W lipcu powróciło do Galicyi z Ameryki **638** osób z następujących powiatów: Biała (2), Brody (9), Brzesko (2), Brzeżany (6), Brzozów (10), Cieszanów (2), Dąbrowa (16), Drohobycz (9), Gorlice (59), Grybów (26), Jarosław (1), Jasło (31), Kałusz (1), Kolbuszowa (22), Kraków (3), Krosno (56), Łańcut (27), Limanowa (2), Lisko (28), Lwów (9), Mielec (38), Nisko (11), Nowy Sącz (5), Nowytarg (76), Pilzno (26), Podhajce (1), Przemyśl (3), Przemyślany (1). Ropczyce (14), Rzeszów (42), Sambor (2), Sanok (26), Stanisławów (10), Stary Sambor (1), Stryj (8), Stryżów (17), Tarnobrzeg (6), Tarnów (13), Tarnopol (2), Wadowice (6), Zbaraż (1), Złoczów (2).

Do Ameryki zaś wyemigrowały w lipcu **382** osoby i to z powiatów: Bóbrka (2), Borszczów (7), Brzozów (6), Chrzanów (3), Dobromil (4), Dolina (3), Drohobycz (5), Gorlice (24), Grybów (16), Husiatyn (26), Jarosław (2), Jasło (23), Kolbuszowa (4), Kołomyja (4), Krosno (12), Łańcut (11), Limanowa (11), Lisko (10), Lwów (7), Mielec (12), Nisko (1), Nowy Sącz (13), Nowytarg (10), Pilzno (23), Przemyśl (2), Ropczyce (2), Sambor (7), Sanok (12), Strzyżów (17), Tarnobrzeg (6), Tarnopol (2), Tarnów (13), Wadowice (1), Zaleszczyki (1), Bukowina (31), Węgry (37).

Na robotę do Prus wyjechało w lipcu z Galicyi 625 osób i to z powiatów: Biała (2), Cieszanów (75), Jarosław (225), Jaworów (119), Łańcut (55), Myślenice (36), Nowy Sącz (28), Nowytarg (7), Rawa ruska (10), Tarnobrzeg (31), Wadowice (37).

Z powyższego widoczna, iż raj zamorski traci na uroku w oczach wielu wychodźców, a nawet do Prus coraz mniej wyjeżdża «obieżysasów». Jak się w Prusiech powodzi naszym wychodźcom, o tem czytamy w pismach niemieckich katolickich, co niżej:

«Gdy w niedzielę 10 czerwca r. b. w wycieczce latowej na wieś przybyliśmy do Lanke pod Berlinem, przystąpili do nas polscy robotnicy, prosząc mnie i mego towarzysza abyśmy zobaczyli ich mieszkanie. Długie schody prowadziły do głębokiego sklepu bez światła i powietrza, ponieważ tylko dwa maleńkie otwory były w suficie. Tych okienek zapewne nigdy nie otwierano, jak to można było poznać z tego, że dzieci obrały je sobie za cel pocisków kamieniami, a deszcz miałby przez nie bezpośredni przystęp do sklepu. Na ścianach sklepu czołgają się ślimaki, co jest znakiem, jaka tam jest wilgoć. Ale co najgorsze, mężczyźni i niewiasty śpią w jednym lokalu. O posłaniach już nie będę mówił; są to prawdziwe gniazda, które każdy sam może sobie przedstawić. Gdzieś w tylnym kącie leżała jakaś chora osoba, ale dla braku światła nie można było rozpoznać, czy to mężczyzna, czy kobieta. W tem straszliwie dusznem i zaraźliwem powietrzu ma wyzdrowieć chory człowiek. Nam w tym krótkim czasie, gdy bawiliśmy w tym lokalu, tak źle się zrobiło, że jak najprędzej musieliśmy wychodzić, aby nie popaść w mdłości».

Tyle «Märkische Volkszeitung». O innym przykładzie złego obchodzenia się niemieckich posiedzicieli ziemskich z polskimi robotnikami pisał nie dawno temu «Berliner Tageblatt».

«W dniu 7 czerwca toczył się w Halli proces przeciw dwom robotnikom polskim, o złamanie kontraktu i opuszczenie służby w domenie królewskiego rządcy domem, Nagla, w Giebichenstein. Oskarżeni, dwaj bracia, twierdzili, że mieli prawo do opuszczenia służby, ponieważ nie mogli już znieść sposobu, w jaki się tam z nimi obchodzono. Wedle ich oświadczenia przed sądem, dostawali kilkakrotnie cuchnące mięso i zupę z długimi robakami, byli nadto zmuszeni bez zapłaty pracować nad czas. Gdy w niedzielę dnia 27 maja, do-

H. STRAŻYŃSKA.

SIEROCE SWATY.

(Ciąg dalszy).

Byli już na folwarku, więc się rozeszli. Wieczorem wiedział już cały folwark, że Grzegorz żeni się z Zośką, a nazajutrz nowina ta całą wieś obleciała.

O ile zazdroszczono Zośce, że jej się dostaje tęgi i porządny, a podobno i zasobny mąż, o tyle lepsi cieszyli się szczęściem dziewczyny, która dla każdego umiała być dobrą i zasługiwała swojemi cnotami na los szczęśliwy.

W tydzień potem poszli oboje z Pietrkiem nieodłącznym do księdza proboszcza, by dać na zapowiedzi.

Po przejrzeniu metryk i przesłuchaniu katechizmu, ksiądz proboszcz zapisał ich do księgi zapowiedzi.

— A to co za chłopiec? — zapytał, widząc kolo nich Pietrka.

— Właśnie chciałbym się coś o nim dowiedzieć, — rzekł Grzegorz, całując księdza w rękę — a podobno tu są jego papiery?

— Ja nic o tem nie wiem mój Grzegorzu... powiedzcie skąd i jakie to papiery mają tu być?

Wtedy Zośka opowiedziała proboszczowi śmierć najmitki i że papiery zabrał był jego poprzednik.

Ksiądz pomyślał chwilę, wreszcie rzekł:

— Może szukanie długo potrwa, bo nie wiem, gdzie te papiery mogą być, to czekalibyście za długo... ale spróbuję jeszcze zajrzeć do jednej paczki papierów... siądźcie sobie... znajdę, to dobrze, a nie, to na przyszłą niedzielę się dowiecie.

I to mówiąc, ksiądz proboszcz otworzył dużą szafę i wyjął z niej pakę papierów, sznurkiem związaną. — Grzegorz z bijącem sercem spojrzał na pakiet i prosił Boga w duszy, by jego niepewność raz się skończyła!

Ksiądz przeglądał papiery i rozmawiał dalej z Grzegorzem.

— Któż się tem dzieckiem opiekuje? — pytał.

— Moja dziewczyna prawie go wychowała a dziedziczka żywiła i przyodziewała — odparł Grzegorz — a jak się pobieżemy to go zabierzemy, jak swego.

— Będzie wam Bóg błogosławił, kiedy tak pięknym czynem zaczynacie życie — rzekł proboszcz.

— To nasz swat — odparł żartobliwie Grzegorz.

— A to jakim sposobem? — zapytał proboszcz.

Tu Grzegorz opowiedział o przywiązaniu małego do Zośki i jak, mówiąc o niej, nauczył go cenić dobrą dziewczynę a zarazem dowiedział się od Pietrka o jej miłości dla siebie.

Wśród tego opowiadania proboszcz rozwinął jakiś pożółkły papier... z tego wyjął kilka innych i wyraz zadziwienia odbił się na jego twarzy.

Grzegorz dostrzegł to i nie spuszczał oczu z księdza. — Proboszcz jakby dla utwierdzenia się w domyśle, spojrzał potem w metrykę Grzegorza.

— Więc ty się nazywasz Grzegorz Wala z Nęciny w powiecie brzeskim? — zapytał ksiądz nie odrywając oczu od papierów.

— Tak — rzekł Grzegorz, a serce mu biło jak młotem.

— Masz brata Michała, ożenionego z Katarzyną Zadworną?

— Umarł — odparł Grzegorz mocno wzruszony — odgadłem. Pietrek musi być ich synem... dawno mi to w głowie świtało, ale nie miałem żadnego dowodu.

— Oto jest niejeden — odezwał się ksiądz proboszcz pokazując papiery — oto akt ślubny, a tu metryka dziecka... brakuje tylko aktu zejścia Michała. Dziwne są wyroki Boże! Któżby mógł przewidzieć, że w biednym sierocie przygarniasz własnego bratanka... że ci go wychowa przyszła żona!

Zośka stała oniemiała z podziwu, nie mogąc odrazu wszystkiego zrozumieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stali ponownie zepsute mięso, udali się ze skargą do miejscowego komisarza policyjnego. Tenże atoli na ich zażalenie odpowiedział, że mięso to można jeść (?!), dodał zaś: «Zostańcie w waszej Polsce, a nie będziecie potrzebowali jeść mięsa cuchnącego!!» Robotnicy nie mogąc tu znaleść sprawiedliwości, udali się potem z tem mięsem do redaktora S., który mięso zapakował, i posłał do chemika dr. L. Ten po dokonanej rewizyi potwierdził, że było je czuć w obrzydzenie wzbudzający sposób, co pozwalało przypuszczać, że już nastąpił rozkład! Mięso należy uważać za szkodliwe dla zdrowia.

Świadek, król. radzca domen Wilhelm Nagel, zeznawał pod przysięgą, że jedzenie beznaganne. Mogło się najwyżej zdarzyć, że «raz wpadł robak do naczynia z jedzeniem». O tem, że ludzie nie dostawali zapłaty za robotę nad czas «nic nie wie». Tymczasem robotnik, Kupat, który jeszcze teraz pracuje na domenie zeznał również pod przysięgą, że przynajmniej 5 razy (w maju) dostał cuchnące mięso. Inny robotnik R. znalazł trzy razy w jedzeniu robaki znacznej długości, i tak dowodzono dalej, przez co właśnie zupełnie przeciwny stan rzeczy stwierdzono, jak ten, który p. Nagel przedstawił.

Sąd uwolnił też oskarżonych i zaznaczył, że złe stosunki, panujące na domenie uprawniły oskarżonych do opuszczenia służby bez wypowiedzenia».

A jednak, iluż to naszych rodaków ciągnie na zachód w przekonaniu, że tam im się jakiś raj otworzy!

Do tego raju daleko. Najpierw już dla tego, że Polak najszczęśliwszym powinien się czuć jedynie w swoim kraju, a potem, że na tej obczyźnie też pieczone gołąbki nie lecą do gąbki. Że tam na tej obczyźnie trzeba tego pracować, aby zarobić na kawałek chleba, a zdarzy się też, że i ciężka praca nie uchroni nas od cuchnącego i robakami stoczonego mięsa.

Niechaj nasz robotnik i o tem nie zapomina.

Do gwałtów i rozlewu krwi!

Po zamordowaniu króla włoskiego, gdy świat cały wskazywał na socyalistów jako na duchowych ojców takich morderców jak Bresci, krakowski organ socyalistyczny z iście żydowską obłudą i czelnością usiłował z Bresciego zrobić — katolika, chociaż żona tego anarchisty wyraźnie oświadczyła, że jej mąż był do niedawna socyalistą. Krakowskie piśmidło socyalistyczne bredziło przy tej sposobności coś o spokoju i legalności i łagodności «towarzyszów». Wobec tak zuchwałych kłamstw, piszą nam z miasta:

«Gdy prokurator tutejszy w poczuciu obowiązku swego jako urzędnik państwowy, jako Polak i katolik, począł za pomocą konfiskat usuwać truciznę, którą sieje krakowski organ socyalistów, pismo to bezpośrednio po uwagach krytykujących konfiskaty, zamieściło notatkę o pobiciu jakiegoś prokuratora na korytarzu jakiegoś sądu przez rozbestwionych socyalistów. Cel tej notatki aż nadto był przejrzysty, aż nadto wyraźnie zawierał wezwanie do gwałtów!...

Dalej, przed kilku dniami zamieścił organ socyalistyczny notatkę, w której z lubością rozpisuje się o pobiciu i poranieniu jakichś kolejarzy w Przemyślu przez socyalistów, którzy nożem i pięścią odparli uwagę tych urzędników, że «Daszyński ssie krew robotników». Organ socyalistyczny wyraża przytem przypuszczenie, że jednym z pobitych kolejarzy był p. Stróżyński. Co to jest? Czyż to nie wyraźna zachęta do rozlewu krwi?! Czyż wobec tego, że fałszem jest, jakoby p. S. bawił w Przemyślu, cała «wiadomość» nie zakrawa na bajkę zmyśloną w celu podbechtania krwiożerczych «towarzyszów» na niewygodną osobistość! A jeżeli w istocie jakichś przeciwników socyalistów, nożem i pięścią «przekonywano» o bezpodstawności zarzutów przeciwko półbożkowi socyalistycznemu, to czyż radosna nuta doniesienia o czynie zbrodniczym — nie równa się zachęcie do rozlewu krwi?! — Pogromcy dzikich zwierząt wypędzają krwiożercze instynkta bestyi klatką i chłostą — czas najwyższy, aby państwo i społeczeństwo zabrało się do poskromienia rozwydrzonych socyalistów, których «nauki» rodzą ludzi «czynu» t. j. anarchistów wojujących bombą, sztyletem i rewolwerem!

Same konfiskaty piśmideł socyalistycznych nie wystarczają, na terroryzm socyalistyczny jest tylko jeden środek: powrót do zasad katolickich w życiu publicznem i bezwzględna chłosta złych ludzi!

Dla robotników.

Skuteczny środek przeciwko szerzeniu się socyalizmu wymyśliło «Stowarzyszenie katolicko-robotnicze» w Niemczech przez urządzanie kolonii z altankami:

Niemieckie «Stowarzyszenia katolicko-robotnicze» rychło spostrzegły, że posiadanie przez robotników własnych domków z ogrodami wywiera niezmiernie dodatni wpływ na ich właścicieli, którzy cały czas wolny od zawodowych zajęć spędzają w swych ogródkach. Dla uboższych robotników pobudowano ogromne koszary, bo tylko w takich kolosach kilkopiętrowych, nakrytych jednym dachem i posiadających jedne schody, można dawać robotnikom tanie mieszkania. Pod tym względem koszarowy system domów robotniczych odpowiada celowi, jest wszakże bardzo złym z tego względu, że takie mieszkanie nie posiada wdzięku, a nadto mieszkańcy owych koszar są jakby w stałem gnieździe agitacyi socyalistycznej; robotnik nie tylko jest roznamiętniany i podszczuwany przeciw społeczeństwu na zgromadzeniach, ale we wszystkich chwilach, spędzanych w koszarach, pozostaje pod wpływem sąsiadów, już wyćwiczonych w socyaliźmie. Oddziaływa to na kobiety i dzieci. Takie koszary są po prostu akademiami socyalizmu. Otóż katolickie stowarzyszenia zaradziły temu bardzo praktycznie. Zaczęły wynajmować w pobliżu miast, przy stacyach kolejowych, grunta na długie termina i małe parcele wydzierżawiać robotnikom miejskim również na długi szereg lat. Domów mieszkalnych nie ma na tych parcelach, lecz są tylko altanki, obrośnięte powojem lub winogradem, a zbudowane z desek w ten sposób, że część ich tworzy zupełnie zabudowaną szopę, w której można się schronić podczas słoty lub przenocować. Socyaliści powitali ten pomysł stowarzyszeń katolickich bardzo nieżyczliwie i wyśmiewali kolonie altankowe, nazywając je «kamerunami». Z tego powodu z początku trudno było nakłonić robotników do wydzierżawienia parcel, chociaż płaca roczna wynosiła zaledwie kilka marek. Ale teraz popyt na parcele tak ogromny, że stowarzyszenia muszą wydzierżawiać całe folwarki. W dni świąteczne, a nawet i w powszednie wieczorami roją się te pola od robotników dzierżawców: dorośli okopują jarzyny, podlewają kwiaty, których zawsze jest jedna grządka, a dziatwa pomaga rodzicom, albo wesoło się bawi. Sprawozdanie zapewnia, że najponętniejszy program zgromadzenia socyalistycznego nie przyciąga takich robotników: spieszą oni do swych ogródków, a powoli zupełnie zrywają z socyalizmem.

Pomysł i wprowadzenie go w praktykę jest niesłychanie błogo a daleko sięgającym — nietylko w zwalczaniu socyalizmu, ale i we walce przeciwko alkoholizmowi. Robotnik, który nabierze chęci i zamiłowania pracy we własnym ogródku czy to przy kwiatach, czy przy warzywach, a nawyknie do przepędzania wolnego od pracy czasu w towarzystwie własnej rodziny, nie da się skusić do pijaństwa. Może i u nas będzie można przeprowadzić tego rodzaju kolonie z altankami?

Z kół robotniczych bezustannie dochodzą nas głosy, domagające się budowy osobnych domów robotniczych w pobliżu fabryk już z tego względu, że — jak to okazało się na Grzegórzkach i w Podgórzu — pomieszkania przy ulicach, gdzie wzniesiono nowe fabryki, ogromnie drożeją. Otóż na podstawie doświadczeń niemieckich katolickich stowarzyszeń — przemawialibyśmy za zespoleniem sprawy mieszkań dla robotników z zakładaniem kolonij altankowych!

Zresztą i ostatni wiec katolicki we Lwowie oświadczył się za budową jedno-piętrowych domów z ogródkami dla robotników.

Ruch społeczny.

Stowarzyszenie stróżów katolickich w Krakowie. W ubiegłą niedzielę odbyło się w lokalu stowarzyszenia przy ulicy Szewckiej l. 21 zgromadzenie stróżów. Zagaił je dłuższą przemową prezes stowarzyszenia pan Wojciech Saltys, zaznaczając, że Towarzystwo istnieje już 4 miesiące i rozwija się coraz lepiej, — dalej omawiał posłuchanie delegatów stowarzyszenia w magistracie, opowiadając, iż na uwagę pewnego radcy, że stróżom zachciewa się salonów Potockiego, delegaci odparli poprostu, że pragną tylko uzyskać mieszkania godne ludzi, ażeby Najj. Pan miał więcej rekrutów i żeby w szpitalach nie poniewierało się tylu stróżów. Delegaci domagali się też uregulowania sprawy wywozu śmieci i odbierania kluczy od bram.

Na skutek petycyi stowarzyszenia katolickich stróżów polecił magistrat komisarzom zbadanie pomieszkań. Według listy, zestawionej przez stowarzyszenie, nieodpowiednie pomieszkania znajdują się na ulicy Florjańskiej ll. 1, 3, 15, 19, Szpitalnej 9 i 12, Dominikańskiej 8, 27, Mikołajskiej 7 i 14, Sebastyana 4, 8, 12, 7, 17, Gertrudy 9, 15, 16, 17, Zielonej 6, 7, 10, 15, 19, Jasnej 2, 4, 8, 11, Kolejowej 2, Basztowej 2, 14, 15, Długiej 4, 7, 35, 37, 45, 49, plac Dominikański 4, Kopernika 8, Starowiślnej 8, 21, 23, 38, Grodzkiej 4, 6, 7, 8, 9, 25, 28, 36, 39, Senackiej 6, 9, plac W. Swiętych 8, św. Anny 9, św. Józefa 8, 12, św. Jana 2, 21, 24, Pijarskiej 21, 11, Wolskiej 17, mały Rynek 3, 7, A—B 43, 23, 15, 10, Łobzowskiej 29, Krakowskiej 16, 18, 14, 56, 41, 12, Dietlowskiej 36, 38, 34, 33, 51, Stolarskiej 15, plac Marjacki 2, Łaziebnej 7, 3, Stradomiu 1, 3, 7, 17, Agnieszki 3, 4, 9, Granicznej 5, 10, Reformackiej 1, Arjańskiej 8, św. Estery 3, 9, Szerokiej 38, Pańskiej 4, Radziwillowskiej 94, Sławkowskiej 11, Pędzichowskiej 12, Topolowej 35.

Po przeczytaniu tego wykazu, prezes dziękował za opiekę i żegnał dotychczasowego kuratora X. Ledóchowskiego, wyliczał jego zasługi i stawiał go za przykład, że są przecież księża i panowie, którzy dla dobra ludu pracują.

X. Ledóchowski podziękował w serdecznych słowach za te wyrazy uznania i przedstawił nowego kuratora stowarzyszenia w osobie X. Sopucha. Po wykrzyknięciu trzechkrotnego «niech żyje» na cześć ustępującego X. kuratora, udzielił prezes głosu X. Sopuchowi, który wita stróżów jako dobrych znajomych, ponieważ był obecny przy zawiązywaniu tego stowarzyszenia. Dalej zapowiada, że w radzie miejskiej stawi się odpowiedni wniosek w sprawie wywożenia śmieci, oraz dążyć się będzie do tego, żeby do mieszkań uznanych za nieodpowiednie nie dozwolono wprowadzać się robotnikom bez zajęcia, którzy za najlichszą zapłatę gotowi są zastąpić wydalonych stróżów. Następnie mówi X. kurator o założeniu biblioteki i sklepiku stróżów katolickich na podobieństwo sklepiku robotników chrześciańskich w N. Sączu. Zanim przystąpimy do założenia sklepiku, potrzeba, aby wszyscy członkowie dobrze się między sobą znali i wzajemną darzyli się ufnością, — w sklepiku udzielać się będzie kredyt tylko do wysokości udziału, a podział zysku (dywidendę) oznaczać się będzie nie według wysokości udziału, lecz według ilości zakupów. Dla zachęty opowiada X. kurator, że Nowo-Sądeczanie założyli swój sklepik zebrawszy drogą 5-guldenowych udziałów 210 zlr., z których 145 przeznaczono na zakupno towarów, a 65 wydano na urządzenie lokalu, — przez niecałe 10 miesięcy sklepik ten miał 12,635 zlr. obrotu, a po odtrąceniu kosztów na zakupno towarów, 420 zlr. czynszu za lokal i 15 zlr. miesięcznej pensyi dla zawiadowczyni, pozostało czystego zysku 169 zlr. Ażeby takie osiągnąć rezultaty, potrzeba zgody, jedności i uczciwości członków. W końcu wyraził X. kurator nadzieję, że z pomocą Bożą stowarzyszenie stróżów osiągnie jeszcze niejedno i zachęcał do jednania nowych członków.

Na zgromadzeniu tem zwrócono też z oburzeniem uwagę na niecne praktyki socyalistycznego organu, który korzyści osiągnięte przez *katolickich* stróżów przywłaszcza na rzecz «swoich» stróżów.

Karty poeztowe.

Wojna w Transwalu.

Okazuje się, że ostatnie wieści o wielkich zwycięztwach armii angielskiej nad Boerami i o wzięciu do niewoli 5000 Boerów, były przesadzone. Prawdą natomiast jest, że Anglicy bez litości pustoszą ogniem i mieczem osady Boerów.

Wojna z Chinami.

Wysyłka wojsk niemieckich i rosyjskich do Chin trwa bezustannie, cesarz Wilhelm korzysta z tej sposobności, żeby popisać się krasomówstwem i wypowiada ogniste mówki.

W ubiegłym tygodniu pojawiła się pogłoska, że przychylny Europejczykom wicekról chiński Lihungczang otruł się, ale później temu zaprzeczono.

Posłowie europejscy podobno opuścili Pekin i dążą pod silną osłoną wojsk do Tientsinu, gdzie stoi armia europejska, nad którą naczelne dowództwo objął jenerał niemiecki hr. Waldersee.

Zamach na Szacha.

W kilka dni po zamordowaniu króla włoskiego, jakiś anarchista chciał zastrzelić przebywającego obecnie w Paryżu szacha perskiego. Zamach udaremniono i mordercę osadzono w więzieniu.

Rozruchy w Odessie.

Żydzi odesscy wyzyskiwali nielitościwie biednych żołnierzy rosyjskich, wysyłanych do Chin, lud stanął w obronie żołnierzy i spustoszył sklepy żydowskie, przyczem nie obyło się bez starć z wojskiem.

Ślub w Belgradzie.

Król Aleksander serbski połączył się w ubiegłą niedzielę związkiem małżeńskim z ukochaną Dragą Maszyną. Lud bardzo serdecznie witał parę królewską. Drużbą króla Aleksandra był przez swego posła car rosyjski. Z powodu uroczystości zaślubin, król uwolnił wielu więźniów politycznych.

Zmiana tronu we Włoszech.

W ubiegłym tygodniu odbył się w Rzymie wspaniały pogrzeb zamordowanego króla Humberta. Nowy król Wiktor Emanuel III wydał ciepłą odezwę do ludu i wojska.

Z TYGODNIA.

Rozbite zgromadzanie. W ubiegły wtorek na godzinę 7 wieczorem zwołał komitet starszych cechów zgromadzenie do sali Rady miejskiej celem narad nad sprawami rękodzielniczemi. Zebranie zagaił przewodniczący komitetu p. Piotr Kosobucki, a odczytawszy porządek obrad (zmiana ustawy przemysłowej, obesłanie wiecu rękodzielników w Pradze, utworzenie Izby rękodzielniczej i wnioski) zaznaczył, że inicyatywa do zwołania tegoż zgromadzenia wyszła od «Koła mieszczańskiego», jako jedynego zgromadzenia samodzielnych rzemieślników; dalej przypomniał, że 8 grudnia z r. cechy krakowskie wysłały delegatów do Pragi celem omówienia sprawy zwołania wiecu rękodzielników; wreszcie objaśnił, że obecnie zawiązał się dla wiecu w Pradze komitet, złożony z 15 cechmistrzów i 4 zastępców; komitet ten wybrał mowcę przewodniczącym, p. Szufę jego zastępcą, p. Stankiewicza sekretarzem i zaprosił rękodzielnikow krakowskich na dzisiejsze narady.

Po powołaniu na sekretarza p. Glonczyka, miał referować o zmianie ustawy przemysłowej p. Kornecki. Tymczasem stała się rzecz niespodziewana: oto na mownicę wybiegł znany radykał p. Mikołajski i oświadczywszy, że p. Kornecki polecił mu wygłosić referat zastępczo — rozpoczął mówkę polityczną wezwaniem zebranych do wyrażenia «niezadowolenia z rządów autonomicznych» i zaczepkami stronnictwa katolicko-narodowego «Przyjaźniaków» i t. d. Zgromadzeni poczęli szemrać.

P. Józef Ligęza głośno zaprotestował przeciwko tym politycznym wycieczkom, a p. Kornecki wyraził zdziwienie, że p. Mikołajski ośmielił się twierdzić, iż otrzymał mandat zastępowania go w referacie. Zgromadzeni, widząc, że p. Mikołajski dorwał się do głosu podstępem, poczęli stanowczo przeciw temu oponować, aż wreszcie p. Kosobucki opuścił krzesło prezydyalne, a komisarz policyi p. Tomasik dwukrotnie zaznaczył, że zgromadzenie rozwiązuje. Mimo tego oświadczenia przedstawiciela władzy, p. Mikołajski powołał na przewodniczącego jakiegoś swego poplecznika i zaimprowizował drugie swoje zebranie. W obec takiego obrotu rzeczy, większa część zgromadzonych — a było ich około 80 — opuściła salę. Zgromadzenie zostało rozbite, gdyż improwizowanego konwentyklu za dalszy ciąg zgromadzenia uważać nie można.

«Było to, nadmienia «Głos Narodu» benefisowe przedstawienie p. Mikołajskiego, na którem popisywał się w charakterze «tausendkünstlera», udając po kolei prezesa, sekretarza, referenta i interpelanta, ale zbytnie forsowanie głosu i gesty z rzadka tylko przypominające ruchy człowiecze, spowodowały smutne fiasko tego spektaklu politycznego. P. Mikołajski wprowadził na wczorajsze zgromadzenie, obok całego oceanu nonsensów, cuchnącą atmosferę zebrań socyalistycznych wraz z całym aparatem wymyślań, obelg, gwałtów i bezmyślnego rzucania się na wszystko i wszystkich. Brakowało tylko okrzyków «hańba!», «Czerwonego sztandaru» i... kilkunastu garbatych nosów, aby złudzenie było zupełnem.

Przeciw p. Mikołajskiemu, który mimo rozwiązania zgromadzenia odbywał je w dalszym ciągu, zachowując się gburowato względem komisarza policyi, wdrożono śledztwo o opór władzy».

W końcu nadmieniamy jeszcze, że p. Mikołajski wystąpił z projektem wyboru nowego komitetu dla spraw wiecu w Pradze, co tylko dzięki energicznemu wystąpieniu p. Józefa Ligęzy zostało udaremnione.

«Nowa Reforma» i «Mieszczanin» bez zachłyśnięcia puszczają się na — łagodnie mówiąc — zmyślania, bo piszą, jakoby p. Kornecki na wtorkowem zebraniu rękodzielników upoważnił p. Mikołajskiego do zastąpienia go w referacie. Jest to gruba obelga dla p. Korneckiego, bo zna on zbyt dobrze formy parlamentarne, żeby wiedzieć, iż tylko przewodniczący ma prawo udzielania komuś głosu — powtóre zaś p. Kornecki wezwał tylko p. Mikołajskiego, żeby zakomunikował przewodniczącemu, iż nie ma przy sobie notatek zabranych p. Korneckiemu. Pozostaje zatem przy tem, że p. Mikołajski użył niegodnego podstępu w celu rozbicia poważnego zgromadzenia. W mieście osądzono już całą intrygę p. Mikołajskiego i jego suflera należycie.

Także „teatr.“ Z miasta piszą nam: «Przypadkowo zaszedłem ubiegłej niedzieli do parku Krakowskiego i zapoznałem się z «teatrem» letnim, który obecnie robi kasę na «sztuce» p. t. «Macocha». Przybytek Melpomeny (?) był przepełniony, przeważnie przejezdnymi, młodzieżą i niewyraźnym tłumem. Po podniesieniu kurtyny pojawiła się na scenie banda rzezimieszków, andrusów i żebraków i posypały się jak grad ohydne klątwy, wyzwiska, śliskie koncepty i wprost bezwstydne kuplety. To już nie tingl. tylko najordynarniejsza szynkownia, krwawa parodya «teatru»! Antyspołeczna i antyreligijna tendencya kupletów wywoływała dzikie wrzaski galeryi, a rumieńce oburzenia i wstydu wśród lepszej części publiczności, która z niewiadomości «wpadła» do nory zepsucia, kryjącej się pod firmą «teatru». Kipiąca nienawiść do klas i warstw wyższych, oplwanie herbów, nadużywanie Imienia Jezus i — rzecz niesłychana — bezwstydne drwiny z instytucyi szanowanej w całym cywilizowanym świecie, nawet innowierczym — z Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, — oto treść kupletów z jednego tylko aktu. Tak to w «polskim Rzymie» apostołuje się ze sceny «zasady» z — «Naprzodu»! Ze względu na moralność i reputacyę naszego miasta wobec przejezdnych, czasby był uprzątnąć się z «teatralną» szynkownią!»

Arcybiskupem lwowskim ma zostać obecny rektor Uniwersytetu ks. prof. Bilczewski; biskupem grecko-katolickim w Stanisławowie, na miejsce mianowanego metropolitą lwowskim ks. Szeptyckiego, ks. Filias.

W okolicy Kalwaryi Zebrzydowskiej włóczą się po wsiach cygani i teroryzują ludność. Nachodzą domy, zazwyczaj wtedy, gdy nie ma gospodarzy i wymuszają pogróżkami, co im się podoba. Przed rokiem zbili w Przytkowicach chłopa tak, że wkrótce umarł. Kradną, co im wpadnie pod rękę. Dziwna rzecz, że odnośne władze nie zwrócą na to uwagi i nie zrobią porządku.

Z Limanowej donoszą nam, że budowa gmachu «Przyjaźni» pod bezinteresownem kierownictwem pp. Jańca i Wójcika dobiega końca. «Szczęść Boże!» zacnej pracy a «Bóg zapłać» dobroczyńcom i przyjaciołom robotników!

Młodzież czeska szkół średnich z XX. katechetami i profesorami swoimi zwiedzała w ubiegłym tygodniu Kraków. W środę witali Czesi wschód słońca z kopca Kościuszki o godz. 5 rano, jakkolwiek dnia poprzedniego odbyli uciążliwą wycieczkę do salin wielickich. Podczas pobytu młodych Czechów przyszło do serdecznego zbratania tej młodzieży z naszymi gimnazyalistami. W środę po południu odjechali Czesi do Zakopanego, żegnani przez Krakowian zebranych na dworcu pieśnią «Jeszcze Polska nie zginęła» i «Kde domow mój».

Fundusz prasowy „Łączności“.

Hojnie składkuje lud nasz na cele religijne, lud czeski zaś, którego młode latorośle witaliśmy w ubiegłym tygodniu w Krakowie, przedziwnie umie łączyć cel religijny z celem narodowym. Kiedyż to u nas nastąpi?!

W dalszym ciągu złożyli: X. kanonik Lipiński z Bochni 10 koron. P. radca Redyk 4 korony. — Razem z poprzedniemi 132.88 koron.

☞ **W nowy kwartał i w nowe półrocze** wstąpiliśmy z dniem **I lipca**. Niechże Czytelnicy i Zwolennicy nasi raczą o tem **pamiętać** i nadsyłać **przedpłatę**, **nie czekając aż znowu prześlemy osobne rachunki**. Po co wzbogacać pocztę austryacką?! Kto nadeśle **2.50** koron, ma «Łączność» zapłaconą do Nowego Roku, kto złoży **1.40** kor. — do 1 października.

Administracya «Łączności»
Kraków, ulica św. Jana l. 28.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.